



The Holy See

PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO

na sympozjum „Ku fundamentalnej teologii kapłaństwa”

Aula Paolo VI

17 lutego 2022 r.

[Multimedia]

Drodzy bracia, dzień dobry!

Dziękuję za możliwość podzielenia się z wami tą refleksją, która rodzi się z tego, co Pan stopniowo pozwalał mi poznać w ciągu tych ponad 50 lat kapłaństwa. Nie chcę wyłączać z tej wdzięcznej pamięci tych księży, którzy swoim życiem i świadectwem ukazywali mi od dzieciństwa to, co urzeczywistnia oblicze Dobrego Pasterza. Zastanawiałem się nad tym, czym podzielić się na temat życia kapłana dzisiaj i doszedłem do wniosku, że najlepsze słowo pochodzi ze świadectwa, które otrzymałem od wielu kapłanów na przestrzeni lat. To, co proponuję, jest owocem dokonywanej refleksji nad nimi, rozpoznając i zastanawiając się nad cechami, które ich wyróżniały i dawały im szczególną siłę, radość i nadzieję w ich misji duszpasterskiej.

Jednocześnie muszę powiedzieć to samo o tych braciach kapłanach, którym musiałem towarzyszyć, ponieważ utracili ogień pierwszej miłości, a ich posługa stała się jałowa, powtarzalna i niemal bez znaczenia. Kapłan w swoim życiu przechodzi przez różne sytuacje i chwile. Sam osobiście przechodziłem przez różne sytuacje i różne chwile, i „rozmyślając” nad poruszeniami Ducha Świętego stwierdziłem, że w niektórych sytuacjach, także w chwilach próby, trudności i opuszczenia, kiedy przeżywałem i dzieliłem życie w pewien sposób, pozostawał spokój. Jestem świadomy, że wiele można by powiedzieć i teoretyzować na temat kapłaństwa. Dzisiaj pragnę podzielić się z wami tym „małym żniwem”, aby dzisiejszy kapłan, niezależnie od chwili, w której żyje, mógł doświadczyć pokoju i owocności, które pragnie dać Duch Święty. Nie wiem, czy te refleksje są „łabędzim śpiewem” mojego kapłańskiego życia, ale z pewnością mogę was

zapewnić, że pochodzą z mojego doświadczenia. Nie ma tutaj żadnej teorii, mówię o tym, co przeżyłem.

Okres, który przeżywamy jest czasem, który wymaga od nas nie tylko identyfikacji zmian, ale przyjmowania ich ze świadomością, że stoimy w obliczu zmiany epoki – powtórzyłem to już wiele razy. Jeśli mieliśmy co do tego jakiegokolwiek wątpliwości, Covid sprawił, że stało się to bardziej niż oczywiste. Jego wtargnięcie jest bowiem czymś więcej niż tylko kwestią zdrowotną, czymś znacznie więcej, niż jakimś przeziębieniem.

Zmiana zawsze stawia nas przed różnymi sposobami stawiania jej czoła. Problem w tym, że wiele działań i postaw może być pożytecznych i dobrych, ale nie wszystkie z nich mają posmak Ewangelii. I tu tkwi sedno, zmiana i działanie, które mają lub nie mają posmaku Ewangelii, trzeba to rozeznaczyć. Na przykład poszukiwanie skodyfikowanych form, bardzo często zakotwiczonych w przeszłości, które „zapewniają” nam pewnego rodzaju ochronę przed ryzykiem, chowamy się w świecie lub społeczeństwie, które już nie istnieje (jeśli w ogóle kiedyś istniało), tak jakby ten właśnie porządek był w stanie położyć kres konfliktom, jakie przedstawiają nam dzieje. Jest to kryzys cofania się wstecz, żeby się schronić.

Inną postawą może być przesadny optymizm – „wszystko będzie dobrze”. Posuwanie się za daleko bez rozeznania i bez niezbędnych decyzji. Ten optymizm doprowadza do ignorowania ran tych przekształceń, i który nie potrafi zaakceptować napięć, złożoności i dwuznaczności właściwych czasom obecnym i „uświęca” ostatnią nowość jako to, co jest naprawdę prawdziwe, pogardzając w ten sposób mądrością lat. (Są to dwa rodzaje ucieczki; są to postawy najemnika, który widzi nadchodzącego wilka i ucieka: ucieka w przeszłość lub ucieka w przyszłość). Żadna z tych postaw nie prowadzi do dojrzałych rozwiązań. Musimy zatrzymać się na konkretnym dniu dzisiejszego.

Podoba mi się natomiast postawa rodząca się z ufego podejmowania rzeczywistości, zakotwiczona w mądrej i żywej Tradycji Kościoła, który może sobie pozwolić na wypłynięcie na głębię *bez lęku*. Czuję, że Jezus, w tym momencie dziejowym zaprasza nas ponownie, abyśmy „wypłynęli na głębię” (por. Łk 5, 4) z ufnością, że On jest Panem dziejów, i że prowadzeni przez Niego, będziemy potrafili rozeznaczyć perspektywę, do której trzeba dążyć. Nasze zbawienie nie jest zbawieniem aseptycznym, pochodzącym z laboratorium czy z bezcielesnych spirytualizmów -- zawsze istnieje pokusa gnostycyzmu, która jest nowoczesna, jest aktualna. *Rozeznawanie woli Bożej* oznacza uczenie się interpretowania rzeczywistości oczyma Pana, bez uciekania od tego, co dzieje się z powierzonymi nam ludźmi tam, gdzie żyją, bez niepokoju, prowadzącego nas do poszukiwania szybkiego i uspokajającego wyjścia, kierując się ideologią chwili lub gotową odpowiedzią, które nie są w stanie wziąć odpowiedzialności za najtrudniejsze, a nawet najbardziej mroczne momenty naszej historii. Te dwie drogi prowadziłyby nas do przekreślania „naszej historii Kościoła, która jest chwalebna jako historia ofiar, nadziei, codziennej walki, życia spędzonego na służbie, wytrwałości w żmudnej pracy” (Adhort. ap. *Evangelii gaudium*, 96).

W tym kontekście również życie kapłańskie odczuwa to wyzwanie. Przejawem tego jest kryzys powołań, który dotyka nasze wspólnoty w różnych miejscach. Jest jednak również prawdą, że często wynika to z braku we wspólnotach zaraźliwego zapachu apostołskiego, co oznacza, że nie wzbudzają one entuzjazmu i atrakcyjności. Na przykład wspólnoty funkcjonalne, dobrze zorganizowane, ale pozbawione entuzjazmu, wszystko jest na swoim miejscu, ale brakuje ognia ducha. Tam, gdzie jest życie, żarliwość i pragnienie niesienia Chrystusa innym, tam rodzą się prawdziwe powołania. Nawet w parafiach, gdzie księża nie są bardzo zaangażowani i radośni, to właśnie braterskie i gorliwe życie wspólnoty wzbudza pragnienie całkowitego poświęcenia się Bogu i ewangelizacji, zwłaszcza jeśli ta żywa wspólnota modli się usilnie o powołania i ma odwagę zaproponować drogę szczególnej konsekracji swoim młodym. Kiedy popadamy w funkcjonalizm, w organizację duszpasterską - wszystko jest tylko tym - to wcale nie przyciąga ludzi, ale kiedy jest ksiądz lub wspólnota, która ma ten chrześcijański, chrzcielny zapach, to przyciąga nowe powołania.

Życie kapłana jest przede wszystkim historią zbawienia osoby ochrzczonej. Kardynał Ouellet dokonał takiego rozróżnienia między kapłaństwem służebnym i chrzcielnym. Czasami zapominamy o chrzcie, a kapłan staje się funkcją: funkcjonalizmem, a to jest niebezpieczne. Nie wolno nam nigdy zapominać, że każde szczególne powołanie, w tym także do sakramentu święceń, jest dopełnieniem chrztu świętego. Zawsze jest wielką pokusą, aby żyć *kapłaństwem bez chrztu* – a są kapłani „bez chrztu” - to znaczy nie pamiętając, że naszym pierwszym powołaniem jest powołanie do świętości. Być świętym oznacza upodobnić się do Jezusa i pozwolić, aby nasze życie było zgodne z Jego uczuciami (por. *Flp 2, 5*). Tylko wtedy, gdy staramy się miłować tak, jak miłował Jezus, czynimy widzialnym również Boga i w ten sposób realizujemy nasze powołanie do świętości. Słusznie przypominał nam święty Jan Paweł II, że „kapłan — tak jak Kościół — powinien pogłębiać świadomość, że sam musi być nieustannie ewangelizowany” (Posynod. adhort. ap. *Pastores dabo vobis*, 25 marca 1992, 26). A ty idź i powiedz niektórym biskupom, niektórym księżom, że muszą być ewangelizowani... oni nie rozumieją. I to się dzieje, to jest dramat dnia dzisiejszego.

Każde szczególne powołanie musi być poddane takiemu rozeznaniu. Nasze powołanie jest przede wszystkim odpowiedzią Temu, który pierwszy nas umiłował (por. *1 J 4, 19*). I to jest źródłem nadziei, ponieważ nawet w czasie kryzysu Pan nie przestaje kochać, a więc i powoływać. A każdy z nas jest tego świadkiem: pewnego dnia Pan zastał nas tam, gdzie byliśmy i takimi jakimi byliśmy, w środowiskach przeciwnych lub w skomplikowanych sytuacjach rodzinnych. Lubię odczytywać na nowo 16 rozdział Księgi Ezechiela i czasem się z nią utożsamiam: znalazł mnie tu, znalazł mnie tam, i prowadził mnie naprzód... To Go jednak nie odwróciło od chęci pisania, poprzez każdego z nas, historii zbawienia. Od początku tak było - pomyślmy o Piotrze i Pawle, Mateuszu..., by wymienić tylko kilku - ich wybór nie wynikał z idealnej opcji, ale z konkretnego działania wobec każdego z nich. Każdy, patrząc na swoje człowieczeństwo, swoją historię, swój temperament, nie powinien pytać siebie, czy wybór powołania jest wygodny czy nie, ale czy w sumieniu to powołanie otwiera w nim ten potencjał Miłości, który otrzymaliśmy w dniu naszego chrztu.

Podczas tych okresów przemian pojawia się wiele pytań, z którymi trzeba się zmierzyć, a także wiele pokus, które mogą się pojawić. Dlatego w tym wystąpieniu chciałbym po prostu skupić się na tym, co wydaje mi się decydujące dla życia kapłana dzisiaj, pamiętając o tym, co mówi św. Paweł: „W Nim - to znaczy w Chrystusie - zespalana cała budowla rośnie na świętą w Panu świątynię” (*Ef* 2, 21). Rozwijać się w porządku to znaczy wzrastać w harmonii, a sprawić rozwój w harmonii może tylko Duch Święty, jak to pięknie ujął św. Bazyli w swojej definicji: "Ipse harmonia est", n. 38 Traktatu „O Duchu Świętym”. Pomyślałem zatem, że wszelka budowa, aby się ostać potrzebuje solidnych fundamentów. Dlatego chcę się z wami podzielić postawami, które nadają solidność osobie kapłana, chcę się z wami podzielić – już to słyszeliście – ale powtarzam to jeszcze raz - czterema filarami naszego życia kapłańskiego, które nazwiemy „czterema bliskościami”, ponieważ są one zgodne ze stylem Bożym, który jest zasadniczo stylem bliskości (por. *Pwt* 4, 7). On sam w ten sposób określa siebie wobec ludu: „któryż naród wielki ma bogów tak bliskich, jak Pan, Bóg nasz?”. Styl Boga to bliskość, bliskość szczególna, współczująca i czuła. To są trzy słowa, które określają życie kapłana, a także chrześcijanina, ponieważ są one zaczerpnięte właśnie ze stylu Boga: bliskość, współczucie i czułość.

Wspominałem już o nich w przeszłości, ale dzisiaj chciałbym się nimi zająć szerzej, ponieważ kapłan, bardziej niż recept czy teorii, potrzebuje konkretnych narzędzi, za pomocą których mógłby podchodzić do swojej posługi, misji i codzienności. Święty Paweł zachęcał Tymoteusza, aby zachował żywy dar Boży, który otrzymał przez włożenie rąk, a który nie jest duchem bojaźni, lecz mocy, miłości i trzeźwego myślenia (por. *2 Tm* 1, 6-7). Sądzę, że te cztery filary, te cztery „bliskości”, o których będą teraz mówić, mogą pomóc w sposób praktyczny, konkretny i pełen nadziei w ponownym rozpaleniu daru i owocności, które pewnego dnia zostały nam obiecane, w podtrzymywaniu tego daru przy życiu.

Przede wszystkim bliskość względem Boga. Cztery bliskości, a pierwszą z nich jest bliskość wobec Boga.

Bliskość względem Boga

To znaczy bliskość wobec Pana bliskości. „Ja jestem krzewem winnym, wy - latoroślami – to jest to kiedy św. Jan mówi w Ewangelii o „trwaniu” - Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić. Ten, kto we Mnie nie trwa, zostanie wyrzucony jak winna latorośl i uschnie. I zbiera się ją, i wrzuca do ognia, i płonie. Jeżeli we Mnie trwać będziecie, a słowa moje w was, poproście, o cokolwiek chcecie, a to wam się spełni” (*J* 15, 5-7).

Kapłan jest zaproszony przede wszystkim do pielęgnowania tej bliskości, tej zażyłości z Bogiem, a z tej relacji będzie mógł czerpać wszystkie siły potrzebne do pełnienia swojej posługi. Relacja z Bogiem jest, że tak powiem, szczepem, który utrzymuje nas w więzi owocności. Bez znaczącej relacji z Panem nasza służba skazana jest na jałowość. Nasza bliskość z Jezusem, kontakt z Jego

Słowem, pozwala nam porównywać nasze życie z Jego życiem i uczyć się nie być zgorszonymi tym, co nas spotyka, bronić się przed „skandalami”. Tak, jak to było w przypadku Mistrza, będziecie przeżywać chwile radości i uczt weselnych, cudów i uzdrowień, rozmnożenia chlebów i odpoczynku. Będą chwile, kiedy będziemy mogli być chwaleni, ale będą też chwile niewdzięczności, odrzucenia, zwątpienia i samotności, aż do tego stopnia, że trzeba będzie powiedzieć: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” (Mt 27, 46).

Bliskość z Jezusem zachęca nas, abyśmy nie bali się żadnej z tych godzin - nie dlatego, że jesteśmy mocni, lecz dlatego, że wpatrujemy się w Niego, chwytamy się Go i mówimy Mu: „Panie, nie pozwól, bym wpadł w pokuszenie! Spraw, bym pojął, że przeżywam ważne chwile mego życia i że Ty jesteś ze mną, by doświadczyć mojej wiary i mojej miłości” (C.M. Martini, *Wytrwaliście przy mnie w moich przeciwnościach. Rozważania o Hiobie*, Wydawnictwo WAM, 1993, s. 112). Ta bliskość z Bogiem przybiera czasem formę zmagania: trzeba zmagać się z Panem, zwłaszcza w chwilach, kiedy Jego nieobecność jest najbardziej odczuwalna w życiu kapłana lub w życiu powierzonych mu osób. Walczyć przez całą noc i prosić o Jego błogosławieństwo (por. Rdz 32, 25-27), które będzie źródłem życia dla wielu. Niekiedy jest to zmaganie. Pewien ksiądz, który pracuje tutaj w kurii - który ma trudną pracę, żeby zaprowadzić porządek w pewnym miejscu, młody - opowiadał mi kiedyś, że wracał zmęczony, wracał zmęczony, ale odpoczywał przed snem przed Matką Bożą z różańcem w ręku. On potrzebował tej bliskości, kurialista, pracownik Watykanu. Bardzo krytykuje się ludzi w Kurii, niekiedy to prawda, ale mogę też powiedzieć i dać świadectwo, że są tutaj w Kurii święci, to prawda.

Wiele kryzysów kapłańskich ma swoje źródło właśnie w niedostatecznym życiu modlitewnym, w braku zażyłości z Panem, w sprowadzeniu życia duchowego do zwykłej praktyki religijnej. Chcę to rozróżnić także w formacji: życie duchowe to jedno, praktyki religijne to drugie. „Jak przebiega twoje życie duchowe?” – „Dobrze, dobrze. Rano robię medytację, odmawiam różaniec, odmawiam „teściową” - teściowa to brewiarz - odmawiam brewiarz i to wszystko... Robię wszystko”. - Nie, to jest praktyka religijna. Ale jak przebiega twoje życie duchowe? Pamiętam ważne momenty w moim życiu, kiedy ta bliskość Pana była decydującym czynnikiem, żeby mnie podtrzymać, podtrzymać w chwilach mrocznych. Bez zażyłości modlitwy, życia duchowego, konkretnej bliskości Boga poprzez słuchanie Słowa, celebracji eucharystycznej, milczenia adoracji, zawierzenia się Maryi, mądrego towarzyszenia przewodnika duchowego, sakramentu pojednania, bez tych konkretnych „bliskości” kapłan jest, że tak powiem, tylko znużonym robotnikiem, który nie korzysta z dobrodziejstw przyjaćciół Pana. Lubilem, w innej diecezji, pytać księży: „A powiedz mi - oni mi mówili o swojej pracy - powiedz mi, jak ty kładziesz się spać? A oni nie rozumieli. „Tak tak, jak kładziesz się spać w nocy?”. – „Przychodzę zmęczony, coś przekąszam i kładę się do łóżka, a przed łóżkiem telewizor...”. – „Ach, dobrze! A czy nie idziesz do Pana, przynajmniej na dobranoc?”. W tym tkwi problem. Brak bliskości. To było normalne, że zmęczony pracą szedłem odpocząć i oglądałem telewizję, co jest uzasadnione, ale bez Pana, bez tej bliskości. Odmawiał różaniec, odmawiał brewiarz, ale bez zażyłości z Panem. Nie czuł potrzeby, by powiedzieć Panu: „Do widzenia, do jutra, dziękuję bardzo!”. Są to drobne gesty, które ujawniają postawę kapłańskiej

duszy.

Nazbyt często, na przykład, w życiu kapłańskim praktykuje się modlitwę jedynie jako obowiązek, zapominając, że przyjaźń i miłość nie mogą być narzucone jako reguła zewnętrzna, lecz są fundamentalnym wyborem naszego serca. Kapłan, który się modli, jest w gruncie rzeczy chrześcijaninem, który w pełni zrozumiał dar otrzymany na chrzcie świętym. Kapłan, który się modli, to syn, który nieustannie pamięta, że jest synem i że ma Ojca, który go miłuje. Kapłan, który się modli, jest synem, który zbliża się do Pana.

Ale to wszystko jest trudne, jeśli nie nawykniemy do czynienia przestrzeni dla milczenia w ciągu dnia. Jeśli nie potrafimy odłożyć na bok „czynienia” jak Marta, aby nauczyć się „przebywania” Marii. Trudno wyrzec się aktywizmu – bardzo często aktywizm może być ucieczką -, bo kiedy przestajemy być zajęci, w serca nie nadchodzi natychmiast pokój, lecz opustoszenie. A pragnąc nie popaść w opustoszenie jesteśmy gotowi nigdy się nie zatrzymać. Pacea jest rozproszeniem, aby wchodzić w opustoszenie. Ale opustoszenie jest trochę punktem spotkania z Bogiem. Ale właśnie akceptując opustoszenie, rodzące się z milczenia, z wyrzeczenia się aktywności i słów, z odwagi szczerego rachunku sumienia – właśnie tutaj, wszystko nabiera światła i pokoju, który nie opiera się już na naszych własnych siłach i możliwościach. Chodzi o to, by nauczyć się pozwalać, aby to Pan kontynuował swoje dzieło w każdym i przycinał to wszystko, co jest bezowocne, jałowe i co wypacza powołanie. Trwać na modlitwie oznacza nie tylko pozostać wiernym jakiejś czynności. Oznacza nie uciekać, gdy właśnie modlitwa prowadzi nas na pustynię. Droga pustyni jest drogą, która prowadzi nas do zażyłości z Bogiem, pod warunkiem jednak, że nie uciekamy, że nie znajdziemy sposobów na ucieczkę od tego spotkania. Na pustyni „będę mówił do jego serca”, mówi Pan swojemu ludowi przez proroka Ozeasza (por. 2, 16). Jest to coś, o co kapłan musi zadać pytanie sobie samemu: czy jest w stanie pozwolić się wyprowadzić na pustynię. Kierownicy duchowi, ci, którzy towarzyszą kapłanom, muszą zrozumieć, pomóc im i zadać to pytanie: czy jesteś w stanie pozwolić sobie na wyjście na pustynię? A może od razu udajesz się do oazy telewizji lub czegoś innego?

Bliskość z Bogiem pozwala kapłanowi nawiązać kontakt z bólem, który jest w naszych sercach i który, jeśli zostanie zaakceptowany, rozbraja nas do tego stopnia, że spotkanie staje się możliwe. Modlitwa, która jak ogień ożywia życie kapłańskie, jest wołaniem serca złamanego i upokorzonego, którym - jak mówi nam Słowo - Pan nie gardzi (por. *Ps* 50, 19). „Wołali, a Pan ich wysłuchał/ i uwolnił od wszystkich przeciwności. /Oblicze Pana [zwraca się] przeciw złe czyniącym/by pamiętać o nich wygładzić z ziemi” (*Ps* 34, 17-18).

Kapłan musi mieć serce dostatecznie „poszerzone”, by uczynić miejsce dla bólu powierzonego mu ludu, a jednocześnie, jak strażnik, ogłaszać jutrzeńkę Bożej łaski, która objawia się właśnie w tym cierpieniu. Ogarnięcie, zaakceptowanie i przedstawienie własnej nędzy w bliskości z Panem będzie najlepszą szkołą, aby móc, krok po kroku, uczynić miejsce dla wszystkich nędz i bólów, z którymi będzie się stykał codziennie w swojej posłudze, aż do upodobnienia się do serca

Chrystusa. A to przygotowuje kapłana także do innej bliskości: bliskości względem ludu Bożego. W swojej bliskości z Bogiem kapłan umacnia swoją bliskość z ludem i odwrotnie, w swojej bliskości z ludem doświadcza również bliskości ze swoim Panem. I ta bliskość z Bogiem - zwraca to moją uwagę - jest pierwszym zadaniem biskupów, bo kiedy Apostołowie „wymyślili” diakonów, to Piotr wyjaśnia ich funkcję i mówi: „My zaś oddamy się wyłącznie modlitwie i posłudze słowa” (por. *Dz 6, 4*). Innymi słowy, pierwszym zadaniem biskupa jest modlitwa, a kapłan również musi to podjąć: modlić się.

Jan Chrzyciel powiedział: „Potrzeba, by On wzrastał, a ja się umniejszał” (*J 3, 30*). To wszystko umożliwia zażyłość z Bogiem, ponieważ na modlitwie doświadczamy, że jesteśmy wielkimi w Jego oczach, a wtedy dla kapłanów bliskich Panu nie jest już problemem stanie się małymi w oczach świata. I w tej bliskości, nie lękamy się już upodobnienia do Jezusa Ukrzyżowanego, czego wymaga się od nas w obrzędzie święceń kapłańskich, co jest bardzo piękne, ale o czym często zapominamy.

Przejdźmy do drugiej bliskości, która będzie znacznie krótsza od pierwszej.

Bliskość względem biskupa

Ta druga bliskość przez długi czas była odczytywana tylko jednostronnie. Jako Kościół zbyt często, także i dzisiaj, nadawaliśmy posłuszeństwu interpretację daleką od przesłania Ewangelii. Posłuszeństwo nie posiada znamienia dyscyplinarnego, lecz jest najsilniejszą cechą więzi, która łączy nas w komunii. Być posłusznym oznacza nauczyć się słuchać i pamiętać, że nikt nie może twierdzić, iż jest dysponentem woli Bożej, i że można ją zrozumieć tylko poprzez rozeznanie. Posłuszeństwo jest więc wsłuchiwaniami się w wolę Bożą, którą rozeznamy właśnie w pewnej więzi. Taka postawa słuchania pozwala na dojrzewanie idei, że nikt nie jest zasadą i fundamentem życia, lecz że każdy musi koniecznie odnosić się do innych. Ta logika bliskości - w tym przypadku z biskupem, ale obowiązująca także w innych relacjach - pozwala przełamać wszelkie pokusy zamknięcia się, samousprawiedliwienia i życia „kawalerskiego”, czy „starokawalerskiego”. Kiedy księża zamykają się w sobie, zamykają się..., stają się w końcu „starymi kawalerami”, z wszystkimi maniami „starych kawalerów”, a to nie jest dobre. Ta bliskość wręcz przeciwnie zachęca, by odwołać się do innych instancji, aby znaleźć drogę, która prowadzi do prawdy i życia.

Biskup, nie jest szkolnym nadzorcą, nie jest inspektorem, lecz ojcem i powinien dać tę bliskość. Biskup musi się starać w ten sposób, bo inaczej zraża do siebie księży, albo tylko zbliża tych ambitnych. Biskup, kimkolwiek by był, pozostaje dla każdego prezbitera i dla każdego Kościoła partykularnego więzią, która pomaga rozeznawać wolę Bożą. Nie wolno nam jednak zapominać, że sam biskup może być narzędziem tego rozeznania tylko wtedy, gdy on również wsłuchuje się w realia swoich prezbiterów i powierzonego mu świętego ludu Bożego. W *Ewangeli* *gaudium* napisałem: „Musimy ćwiczyć się w sztuce słuchania, która polega na czymś więcej niż tylko słyszeniu. Pierwszą sprawą w komunikacji z drugim człowiekiem jest zdolność serca, która

umożliwia bliskość, bez której nie istnieje prawdziwe spotkanie duchowe. Słuchanie pomaga nam dostrzec gest oraz stosowne słowo, które podważy naszą spokojną pozycję obserwatorów. Jedynie poczynając od tego słuchania pełnego szacunku i zdolnego do współczucia, można będzie znaleźć drogi prowadzące do prawdziwego wzrostu, można będzie rozbudzić pragnienie ideału chrześcijańskiego, troskę, by odpowiedzieć w pełni na miłość Bożą i pragnienie lepszego rozwinięcia tego, co Bóg zasiał w naszym życiu” (n. [171](#)).

Nie przypadkiem zło, by zniszczyć owocność działania Kościoła, stara się podważyć tworzące nas więzi. Obrona więzi kapłana z Kościołem partykularnym, z instytutem, do którego należy, i z biskupem czyni życie kapłańskie godnym zaufania. Trzeba bronić więzi. Posłuszeństwo jest podstawowym wyborem, by zaakceptować tych, którzy są postawieni przed nami jako konkretny znak tego powszechnego sakramentu zbawienia, jakim jest Kościół. Posłuszeństwo, które może być również konfrontacją, słuchaniem i, w niektórych przypadkach, napięciem, lecz, które si nie łamie. Wymaga to od księży modlitwy za biskupów oraz wyrażania swoich opinii z szacunkiem, odwagą i szczerością. Wymaga to także od biskupów pokory, umiejętności słuchania, samokrytyki i przyjmowania pomocy. Jeśli obronimy tę więź, będziemy mogli bezpiecznie iść naprzód naszą drogą.

I sądzę, że to, jeśli chodzi o bliskość wobec biskupów, jest wystarczające.

Bliskość między presbiterami

To trzecia bliskość. Bliskość wobec Boga, bliskość względem biskupów, bliskość wobec presbiterów. To właśnie wychodząc z komunii z biskupem, otwiera się trzecia bliskość, która jest bliskością braterską. Jezus objawia się tam, gdzie są bracia gotowi, by miłować się wzajemnie: „Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich” (*Mt* 18, 20). Braterstwo, podobnie jak posłuszeństwo, nie może być nam narzucone moralnie, w sposób zewnętrzny wobec nas. Braterstwo jest świadomym wyborem, by dążyć do świętości wraz z innymi, a nie w samotności, święci z innymi. Afrykańskie przysłowie, które dobrze znacie mówi: „Jeśli chcesz iść szybko, idź sam; jeśli chcesz zajść daleko, idź z innymi”. Czasami wydaje się, że Kościół jest powolny - i jest to prawda - ale lubię myśleć, że jest to powolność tych, którzy zdecydowali się podążać w braterstwie. Także towarzysząc ostatnim, ale zawsze w braterstwie.

Cechy charakterystyczne braterstwa są związane z miłością. Święty Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian (rozdz. 13) zostawił nam jasną „mapę” miłości i w pewnym sensie wskazał, do czego powinno dążyć braterstwo. Przede wszystkim jest to uczenie się *cierpliwości*, będącej zdolnością, by czuć się odpowiedzialnym za innych, by nieść ich ciężary, do cierpienia w pewnym sensie wraz z nimi. Przeciwnością cierpliwości jest obojętność, dystans, który budujemy wobec innych, by nie czuć się zaangażowanymi w ich życie. Wielu kapłanów przeżywa dramat samotności, poczucia osamotnienia. Czują się niegodni cierpliwości, szacunku. Wręcz przeciwnie, wydaje się, że od innych przychodzi osąd, a nie dobro, nie *łagodność*. Inny nie jest zdolny do radowania się z

dobra, które spotyka nas w życiu, albo też i ja nie jestem do tego zdolny, gdy widzę dobro w życiu innych. Tą niezdolnością radowania się z dobra drugiego, dobra innych jest *zazdrość* – pragnę to podkreślić –, która tak bardzo dręczy nasze środowiska i która jest pewnym znojem w pedagogice miłości, a nie jedynie grzechem, z którego trzeba się wypowiadać. Grzech jest ostatnią rzeczą, jest to postawa zazdrosna. Zazdrość jest bardzo obecna we wspólnotach kapłańskich. A Słowo Boże mówi nam, że jest to postawa niszcząca: przez zawiść diabła grzech wszedł na świat (por. *Mdr* 2,24). Jest to brama, brama prowadząca do zniszczenia. I w tej sprawie musimy mówić jasno, w naszych wspólnotach kapłańskich istnieje zazdrość. Nie każdy jest zazdrosny, nie, ale w zasięgu ręki jest pokusa zazdrości. Bądźmy ostrożni. A z zazdrości rodzi się plotkowanie.

Aby poczuć się częścią wspólnoty, „być nami”, nie trzeba zakładać masek, które oferują jedynie zwyczajny obraz nas samych. To znaczy, że nie musimy *się chwalić*, ani tym bardziej *unosić się pychą*, ani, co gorsza, przyjmować postaw agresywnych, *nie szanując* tych, którzy nas otaczają. Istnieją także klerykalne formy *znęcania się* nad innymi. Bo kapłan, jeśli ma się czym chlubić, to miłosierdziem Pana. Zna swój grzech, swoją nędzę i swoje ograniczenia, ale doświadczył, że tam, gdzie obfitował grzech, tam jeszcze obficie rozlała się miłość (por. *Rz* 5, 20); i to jest jego pierwsza dobra nowina. Kapłan, który ma to na uwadze, nie jest zazdrosny, nie może być zazdrosny.

Miłość braterska *nie szuka swego interesu*, nie pozostawia miejsca na gniew, na niechęć, jak gdyby brat stojący obok czegoś mnie pozbawił. A kiedy spotyka mnie nędza drugiego człowieka, jestem gotów *nie pamiętać na zawsze* doznanego zła, nie czynić z niego jedynego kryterium oceny do tego stopnia, by *cieszyć się z niesprawiedliwości*, gdy dotyczy ona właśnie osoby, która zadała mi cierpienie. Prawdziwa miłość *współweseli się z prawdą* i uważa za ciężki grzech atakowanie prawdy i godności swoich braci i siostr przez oszczerstwa, obmowy i plotki. Źródłem jest zazdrość. Dochodzi się do tego, nawet pomówień, żeby zdobyć jakieś stanowisko... I jest to bardzo smutne. Kiedy żąda się od nas informacji, aby kogoś uczynić biskupem, często otrzymujemy informacje, które są chore z zazdrości. I to jest choroba naszych prezbiterów. Wielu z was jest wykładowcami w seminariach, weźcie to pod uwagę.

Jednakże pod tym względem nie można sobie pozwolić na przekonanie, że miłość braterska jest utopią, a tym bardziej „frazesem”, żeby rozbudzić piękne uczucia lub słowa w kojącym dyskursie. Nie. Wszyscy wiemy, jak trudne może być życie we wspólnocie czy w gronie kapłańskim – pewien święty mawiał_ życie wspólnotowe jest moją pokutą –, jakże trudno dzielić codzienność z tymi, których chcieliśmy uznać za braci. Miłość braterska, jeśli nie chcemy jej osładzać, dostosowywać lub umniejszać, jest „wielkim proroctwem”, do którego przeżywania jesteśmy powołani, w tym społeczeństwie odrzucenia. Lubię myśleć o miłości braterskiej jako o miejscu, gdzie ćwiczy się ducha, gdzie dzień po dniu konfrontujemy się z samymi sobą i mamy termometr naszego życia duchowego. Dziś proroctwo braterstwa pozostaje żywe i potrzebuje tych, którzy je głoszą. Potrzebuje osób, które świadome własnych ograniczeń i trudności, jakie się pojawiają, pozwalają się dotknąć, wezwać i poruszyć słowom Pana: „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi,

jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13, 35).

Miłość braterska w przypadku kapłanów nie pozostaje zamknięta w małej grupie, ale wyraża się jako miłość pasterska (por. Posynod. adhort. apost. *Pastores dabo vobis*, 23), która pobudza do jej konkretnego przeżywania w misji. Możemy powiedzieć, że miłujemy, jeśli nauczymy się wyrażać ją w sposób opisany przez św. Pawła. I tylko ci, którzy starają się miłować, są bezpieczni. Ci, którzy żyją z syndromem Kaina, w przekonaniu, że nie potrafią kochać, bo zawsze czują, że nie są kochani, doceniani, nie cieszą się odpowiednim szacunkiem, w końcu zawsze żyją jak włóczęga, nigdy nie czują się u siebie i z tego właśnie powodu są bardziej narażeni na zło: na wyrządzenie zła sobie i czynienie zła innym. Dlatego miłość między prezbiterami pełni funkcję strzeżenia, strzeżenia się nawzajem.

Posunąłbym się nawet do stwierdzenia, że tam, gdzie działa kapłańskie braterstwo, bliskość między księżmi istnieje więzy prawdziwej przyjaźni, możliwe jest również przeżywanie wyboru celibatu z większą pogodą ducha. Celibat jest darem, który Kościół łaciński bardzo sobie ceni, ale jest to dar, który, aby mógł być przeżywany jako uświęcenie, wymaga zdrowych relacji, relacji prawdziwego szacunku i prawdziwego dobra, które mają swoje korzenie w Chrystusie. Bez przyjaciół i bez modlitwy, celibat może stać się ciężarem nie do zniesienia i zaprzeczeniem samego piękna kapłaństwa.

Teraz dochodzimy do czwartej bliskości, ostatniej, bliskości z ludem Bożym, ze Świętym Wiernym Ludem Bożym. Warto, abyśmy przeczytali *Lumen gentium*, numer 8 i 12.

Bliskość z ludźmi

Wielokrotnie podkreślałem, że relacja ze Świętym Ludem Bożym jest dla każdego z nas nie obowiązkiem, lecz łaską. „Miłość do ludzi stanowi duchową siłę, ułatwiającą spotkanie w pełni z Bogiem” (*Evangelii gaudium*, 272). Dlatego właśnie miejsce każdego kapłana jest pośród ludzi, w relacji bliskości z ludem. W *Evangelii gaudium* wskazałem, iż „żeby być ewangelizatorami dusz, trzeba rozwinąć duchowe upodobanie pozostania blisko życia ludzi, aż do odkrycia, że staje się to źródłem głębszej radości. Misja łączy się z miłością do Jezusa, ale jednocześnie z miłością do Jego ludu. Gdy zatrzymujemy się przed ukrzyżowanym Jezusem, poznajemy całą Jego miłość, która nas zaszczycza i podtrzymuje, ale stojąc przed Nim, jeśli nie jesteśmy ślepi, zaczynamy dostrzegać, że spojrzenie Jezusa się poszerza, a On, pełen uczucia i żaru, zwraca się w kierunku Jego wiernego ludu. W ten sposób odkrywamy, że On chce się nami posługiwać jako narzędziami, by za każdym razem jeszcze bardziej się zbliżyć do swojego umiłowanego ludu. Jezus chce się posłużyć kapłanami, aby dotrzeć bliżej do świętego wiernego ludu Bożego. Bierze nas z ludu i posyła nas do ludu, tak że nie można zrozumieć naszej tożsamości bez tej przynależności do Niego” (*tamże*, 268). Nie można zrozumieć tożsamości kapłańskiej bez przynależności do świętego wiernego ludu Bożego.

Jestem pewien, że aby na nowo zrozumieć tożsamość kapłaństwa, trzeba dzisiaj żyć w ścisłej relacji z realnym życiem ludzi, obok nich, bez żadnej drogi ucieczki. „Czasem doświadczamy pokusy bycia chrześcijanami, zachowując roztropny dystans w stosunku do ran Pana. Jezus jednak chce, abyśmy dotykali ludzkiej nędzy, abyśmy dotykali cierpiącego ciała innych. Oczekuje, abyśmy zrezygnowali z poszukiwania osobistych lub wspólnotowych środków ochronnych, pozwalających nam zachować dystans w stosunku do istoty ludzkiej udręki, tak abyśmy rzeczywiście chcieli wejść w kontakt z konkretnym życiem innych i poznali moc czułości. Gdy to czynimy, życie zawsze się nam komplikuje cudownie i przeżywamy głębokie doświadczenie bycia ludem, doświadczenie przynależności do ludu” (*tamże*, 270). A lud nie jest kategorią logiczną, przeciwnie, jest kategorią mityczną; aby go zrozumieć, musimy podejść do niego tak, jak się podchodzi do kategorii mitycznej.

Bliskość z ludem Bożym. Bliskość, która, wzbogacona o „inne bliskości”, trzy inne, zachęca - i w pewnej mierze wymaga - abyśmy prowadzili styl Pana, który jest stylem bliskości, współczucia i czułości, ponieważ jest zdolny iść nie jako sędzia, lecz jako Dobry Samarytanin, który rozpoznaje rany swojego ludu, cierpienie przeżywane w milczeniu, poświęcenie i wyrzeczenia tak wielu ojców i matek, by utrzymać swoje rodziny, a także znosić konsekwencje przemocy, korupcji i obojętności, które próbują przytłumić wszelką nadzieję. Bliskość, która pozwala namaścić rany i ogłosić rok łaski od Pana (por. Iz 61, 2). Ważne, by pamiętać, że lud Boży ufa, iż znajdzie pasterzy na wzór Jezusa - a nie „urzędników państwowych” – pamiętamy ten czas we Francji: był Proboszcz z Ars, proboszcz, ale był też „monsieur l'abbé”, urzędnik państwowy - także dzisiaj ludzie proszą nas, abyśmy byli pasterzami ludu, a nie urzędnikami państwowymi lub „fachowcami od sacrum” - pasterzami, którzy wiedzieliby o współczuciu i chwilach sposobnych; ludzi odważnych, zdolnych zatrzymać się przed zranionymi i wyciągnąć do nich rękę; ludzi kontemplacyjnych, którzy w swojej bliskości z ludem mogą głosić nad ranami świata czynną moc Zmartwychwstania.

Jedną z istotnych cech naszego „sieciowego” społeczeństwa jest powszechne poczucie osierocenia, jest to zjawisko aktualne. Jesteśmy podłączeni do wszystkiego i wszystkich, a brakuje nam doświadczenia przynależności, które jest czymś znacznie więcej niż tylko połączeniem. Dzięki bliskości pasterza możemy zwołać wspólnotę i wspierać wzrost poczucia przynależności; należymy do Świętego Wiernego Ludu Bożego, który jest powołany, aby być znakiem wkroczenia królestwa Bożego w dzień dzisiejszy dziejów. Jeśli pasterz się gubi, jeśli pasterz się oddala, to i owce się rozproszą i będą w zasięgu każdego wilka.

Ta przynależność z kolei będzie stanowiła środek zaradczy na wypaczenie powołania, rodzące się właśnie z zapomnienia, że życie kapłańskie należy do innych - do Pana i do osób które On nam powierzył. To zapomnienie leży u podstaw klerykalizmu – o którym mówił kardynał Ouellet - i jego następstw. Klerykalizm jest deprawacją, a także jedna z jego oznak jest rygoryzm, kolejna deprawacja. Klerykalizm jest deprawacją, ponieważ jest zbudowany na „dystansie”. Kiedy myślę o klerykalizmie, myślę także o klerykalizacji świeckich: o promowaniu małej elity, która wokół

kapłana wypacza także jego własną podstawową misję (por. *Gaudium et spes*, 44), a także misję osoby świeckiej. Jakże wielu jest sklerykalizowanych świeckich, tak wielu: „Należę do tego stowarzyszenia, jesteśmy tam w parafii, jesteśmy...”. „Wybrańcy”, sklerykalizowany laikat, to piękna pokusa.. Pamiętajmy, że „misja w sercu ludu nie jest częścią mojego życia ani ozdobą, którą mogę zdjąć; nie jest dodatkiem ani jeszcze jedną chwilą w życiu. Jest czymś, czego nie mogę wykorzenić z mojego bycia kapłanem, jeśli nie chcę siebie zniszczyć. Ja jestem misją na tym świecie, i dlatego jestem w tym świecie. Trzeba przyjąć samych siebie jako naznaczonych ogniem przez tę misję oświecania, błogosławienia, ożywania, podnoszenia, uzdrawiania, wyzwalania” (*Evangelii gaudium*, 273).

Chciałbym powiązać tę bliskość z ludem Bożym z bliskością z Bogiem, ponieważ modlitwa pasterza karmi się i ucieleśnia w sercu ludu Bożego. Pasterz, modląc się, niesie ślady ran i radości swego ludu, które w milczeniu przedstawia Panu, aby ten namaścił je darem Ducha Świętego. Jest to nadzieja pasterza, który ufa i zmaga się, by Pan pobłogosławił swój lud.

Idąc za nauczaniem św. Ignacego, że „nie obfitość wiedzy, ale wewnętrzne odczuwanie i smakowanie rzeczy zadawała i nasycza duszę” (*Ćwiczenia duchowe*, Uwagi wstępne, 2, 4), warto, aby biskupi i kapłani zadawali sobie pytanie, „jaki jest stan mojej bliskości”, jak przeżywam te cztery wymiary, kształtujące moje życie kapłańskie ponad podziałami i pozwalające mi radzić sobie z napięciami i brakiem równowagi, z którymi mamy do czynienia na co dzień. Te cztery bliskości są dobrą szkołą „gry na otwartym polu”, tam, gdzie powołany jest kapłan, bez lęku, bez rygoryzmu, bez pomniejszania, czy zubażania misji. Kapłańskie serce zna bliskość, ponieważ pierwszą osobą, która chciała być blisko, był Pan. Niech On nawiedza swoich kapłanów w modlitwie, w biskupie, w braciach prezbiterach i w swoim ludzie. Niech zakłóca rutynę i trochę przeszkodzi, niech wzbudzi niepokój - jak w czasie pierwszej miłości - zdynamizuje wszystkie zdolności, aby nasz lud miał życie i to życie w obfитоści (por. *J* 10, 10). Bliskości Pana nie są zadaniem dodatkowym: jest to dar, który On daje, aby powołanie było żywe i owocne. Bliskość z Bogiem, bliskość z biskupem, bliskość między nami kapłanami i bliskość ze świętym wiernym ludem Bożym.

Wobec pokusy zamknięcia się w niekończących się dyskusjach na temat teologii kapłaństwa lub na temat tego, czym powinno ono być, Pan patrzy na nas z czułością i współczuciem i ofiarowuje kapłanom współrzędne, dzięki którym mogą rozpoznać i podtrzymać zapał do misji: bliskość, która jest współczująca i czuła, bliskość względem Boga, wobec biskupa, braci prezbiterów i powierzonego im ludu. Bliskość w stylu Boga, który jest bliski ze współczuciem i czułością.

I dziękuję za Waszą bliskość i cierpliwość, dziękuję, bardzo dziękuję! Życzę dobrej pracy wam wszystkim. Idę do biblioteki, bo mam dziś rano wiele spotkań. Módlcie się za mnie, a ja będę się modlił za was. Dobrej pracy!

[Błogosławieństwo]

Copyright © Dicastero per la Comunicazione - Libreria Editrice Vaticana